Nr. 291. Lwów — Niedziela dnia 20 Grudnia. Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Teofila | Ambrożego B.
Jutro: | św. Tomasza Ap. | Patapiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 55
Zachód „ „ 4 m. 1

Długość dnia godzin 8 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Zagranica o Austryi.

Czem głębiej zapuszcza bezład swe korzenie w Austryi, tem częściej rozprawia o jej przyszłości zagranica. Słychać w powietrzu kruków krakanie. Jeżeli te złowrogie głosy nie ostrzegą tych, którzy w zapale walki o większe lub mniejsze prawa narażają się na niebezpieczeństwo utracenia wszystkich praw, to cóż ich zbawi! Z oddalenia łatwiej się wzrokiem ogarnia całość szkód, aniżeli z bliska, więc już dlatego warto poznać myśli obcych pisarzy o stanie, do jakiego doprowadziły Austryę waśnie narodowościowe. Wiązanka tych myśli niech ku rozwadze posłuży.

Francuski pisarz polityczny René Henry w nowem swem dziele „Questions d'Autriche-Hongrie et question d'Orient“, do którego ekonomiczną przedmowę napisał Leroy-Beaulieu, dowodzi, że po kwestyi tureckiej, która już się zbliża do likwidacyi, stanie na porządku dziennym spraw ogólno-europejskich austryacka kwestya: „być albo nie być“. Jak w wieku XVIII czyhały na Polskę trzy sąsiednie potęgi, a Francya pomimo ostrzeżeń zachowywała się obojętnie i tem przygotowała dokonany w sto lat później własny swój pogrom, zakończony utratą dwóch prowincyj, tak znowu teraz również trzy potęgi: Rosya, Włochy, a najbardziej Niemcy czyhają na Austryę, aby ją pochłonąć, Francya zaś znowu jest obojętna i znowu na tem straci. „Jakakolwiek jest Austrya wewnątrz — powiada autor — rządna, czy nie, zawsze jest ona potrzebna dla utrzymania politycznej równowagi na europejskim kontynencie. Z tego powodu jej byt byłby zabezpieczony, gdyby ta równowaga była wszystkim potrzebna. Tak jednak nie jest. Złamać ją chcą Niemcy, bo są w peryodzie rozrostu, a taki peryod jest okresem działania w narodzie sił żywiołowych. Politycy berlińscy mogą być uczciwymi sprzymierzeńcami monarchii habsburskiej i mogą z rumieńcem wstydu odpychać od siebie grzeszną pożądliwość ziem austryackich, ale instynktowa dążność narodu niemieckiego do Adryatyku powoli zrobi swoje i może przyjść czas, kiedy jakiś Hohenzollern podpisze akt rozbioru Austryi, jak niegdyś cesarzowa Marya Teresa ze łzami w oczach podpisała rozbiór Polski. Likwidacya Turcyi wzmoże rosyjskie interesa na Bałkanie, wówczas zaś Austrya będzie dla Rosyi zawadą już nietylko polityczną, jak teraz, ale także administracyjną; zawadą taką, którą koniecznie trzeba będzie usunąć. Tu znowu dwór petersburski może być względem Habsburgów lojalny, ale żywiołowa siła narodu zrobi swoje — już ona to robi pod formułką pansłowiańską. Zniszczenie równowagi europejskiej przez te żywiołowe siły będzie niezawodnie szkodliwe dla Włoch, zgotuje im kiedyś nieszczęście, ale Włochy, które stanęły zbiegiem szczęśliwych okoliczności, przeżywają okres łapczywości, która znajduje swój wyraz w irredentyzmie. Kiedy więc Niemcy i Rosya skiną na Włochy, one natychmiast przystąpią do spółki rozbiorowej. Jedna Francya nic na tem nie może zarobić, a straci już dlatego, iż inni się wzmogą, nadto zaś tracić będzie ustawicznie wskutek braku równowagi europejskiej, jak już traci ogromnie wiele tylko dlatego, że Niemcy wyrosły. Do tych politycznych wywodów p. Henry dodaje Leroy-Beaulieu ekonomiczne obliczenia, z których wynika, że Francya zubożeje po takim wypadku. Obaj ci autorowie radzą tedy swej ojczyźnie przygotować się do wojny o istnienie Austryi, a w tym celu natychmiast przystąpić do sojuszu z monarchią habsburską. — Obaj tedy w swych poglądach zbliżają się do znanego autora książki: „L'Europa et la question d'Autriche au seuil du XX siècle“ p. Cheradame.

Lecz inny francuski pisarz polityczny p. Loiseau wystąpił przeciwko im w miesięczniku „Questions diplomatiques et coloniales“, protestując nader ostro przeciw rozpowszechnianiu we Francyi takich „błędnych wyobrażeń“. Ten pisarz dowodzi, że Austrya tworzy anachronizm w czasach, w których powszechna jest dążność do zgrupowania narodów w odrębne państwa. „W tej dążności jest ideowy postęp — powiada p. Loiseau — a walczyć z tym postępem jest to przygotowywać sobie żałosny koniec Don-Kiszota. Zadaniem Francyi propagować wieczny pokój, on zaś wtedy nastanie, gdy wszystkie narody zamkną się w swych etnograficznych granicach. Prawda, że wówczas nie będzie równowagi strategicznej i politycznej, ale cóż to szkodzi, skoro powstanie potężniejsza od niej równowaga uczuciowa!“ — Tak rozumuje p. Loiseau. — Możnaby tego autora uważać za naiwnego ideologa, gdyby przedtem nie zasłynął zjadliwą książką o austryackim zarządzie w Bośnii i Hercogowinie. W tamtej publikacyi zarekomendował się on jako partyzant panslawizmu, który wśród Słowian uznaje tylko jedną narodowość rosyjską. Jeżeli więc nie jest nieukiem, to należy do kategoryi tych, o których mówi poeta francuski:

Marchands de pathos et faiseurs d'emphase
Et tous les baladins, qui dansent sur la phrase.

Między nim a pp. Henry i Leroy-Beaulieu powstała żwawa polemika. Przysłuchawszy się jej, odezwało się angielskie pismo *Evening News*: „Kiedy Austrya stała na czele Rzeszy państw niemieckich, łatwo jej było wytworzyć hegemonię nielicznych austryackich Niemców nad innymi narodami w monarchii. Lecz odkąd Hohenzollernowie wyparli Austryą z Niemiec, przestała ona być państwem niemieckiem. Nie ma żadnej słusznej podstawy do tego, żeby dziewięć milionów Niemców panowało nad trzydziestu milionami różnych innych narodów. Motyw wyższości cywilizacyjnej jest wątpliwy, bo przecież działanie jednych ustaw i jednakich warunków życia przez kilka wieków musiało wszystkich zrównać pod względem cywilizacyi, a jeżeli nie zrównało, to widocznie Niemcy byli bardzo niesprawiedliwi dla tych innych narodów, nie dziw więc, że one są do nich zrażone. Ugoda z r. 1867 dała Węgrom samodzielność i oto w ciągu lat 35ciu kraj ten tak się nadzwyczajnie rozwinął pod każdym względem, że wzbudza już zazdrość w drugiej połowie monarchii. W tym samym czasie Galicya otrzymała pewien samorząd i tu znowu widzimy, jak prowincya przedtem karygodnie zaniedbywana, zaczęła nabierać mocy i znaczenia. Czy to nie dowód, że Niemcy nie umieją korzystnie dla państwa wyzyskiwać swej przewagi? Zupełne odosobnienie się Węgier jest już tylko kwestyą czasu. Gdyby Niemcy austryaccy potrafili z tem się zawczasu oswoić i swem postępowaniem nie rozwijali dążności odśrodkowych w Czechach i Galicyi (?), to można byłoby się spodziewać, że zupełnie samoistne Węgry uznałyby za korzystne dla siebie zawrzeć z Austryą wieczny sojusz, ale kogoż nie odstraszy dążność Niemców do utrzymania swej hegemonii? Tym sposobem oni właśnie wytwarzają w państwie takie stosunki, które zniechęcają narody niegermańskie w Austryi do troski o jej przyszłość.“

Na te rozprawy francuskie i angielskie odezwała się prasa cesarstwa niemieckiego. Rzecz naturalna, że dzienniki półurzędowe nazwały wywody przytoczonych wyżej autorów „rozprawami o sprawie, która im się przyśniła“; ale organ pangermanów *Alldeutsche Blätter* przyznał, że „historyczny postęp narodu niemieckiego już postawił na porządku dziennym kwestyę wcielenia Austryi do Rzeszy niemieckiej“, zaś miesięcznik „Historisch-politische Blätter“, organ bawarsko-katolickiego Görres-Gesellschaft, w obszernej monografii pod tytułem „Dr. F. Ladislaus Rieger“ stwierdza fakt istnienia w opinii publicznej „kwestyi austryackiej“, jako takiej, której rozwiązaniem zajmie się z czasem Europa, jeżeli w monarchii habsburskiej stosunki się nie naprawią. Pismo to zapewnia, że dziś dla rządów nie istnieje kwestya austryacka, ale już istnieje dla narodów, ponieważ zaś zawsze tak bywa, że pierwej narody, a dopiero potem rządy zajmują się kwestyami podobnego rodzaju, przeto niezaprzeczenie jest smutny dla Austryi prognostyk. Kogo więc o to można obwiniać? Zdaniem tego miesięcznika, tylko Czechów. Ich najwybitniejszy polityk Rieger pierwszy wzywał obce państwa do wtrącania się w wewnętrzne sprawy austryackie: w r. 1867ym udał się na etnograficzną wystawę do Moskwy, tam przed panslawistami skarżył się na Austryę, tam wzywał ich pomocy i dobił się nawet tajnej audyencyi u Aleksandra II, a w r. 1868ym podał Napoleonowi III memoryał o znaczeniu dla Francyi Czechów jako sprzymierzeńców. Za tym przykładem poszli Rusini. Gdyby Czesi byli lojalni, a przyjęli „punktacye wiedeńskie“, panowałby dziś w Austryi porządek i nie byłoby w niej ani wstrętnego ruchu „Los von Rom“, ani prussofilskiego radykalizmu — tych dwóch prądów, które wspólnie z ruchem czeskim osłabiły monarchię przez wytworzenie w niej odśrodkowych dążności. Doszło do tego, że narody austryackie już nie potrafią same się pogodzić, musi to zrobić ktoś stojący nad nimi, a czem prędzej zrobi, tem lepiej dla nich i dla państwa. Tu — kończą „Historisch-politische Blätter“ — przychodzą na myśl słowa wielkiego Papieża Leona XIII: „Niepodobna oczekiwać owoców od drzewa, którego korzenie podcięto“.

Oto — wiązanka obcych myśli o położeniu, w jakie wtrąciły Austryę spory narodowościowe. Długie doświadczenie uczy, że waśń nic nie naprawia, nikomu nie przynosi korzyści, tylko wszystkich osłabia. A gdzie niemoc, tam możliwa katastrofa, która przekreśli nietylko to wszystko, o co się ci i owi dobijają niszczeniem państwa, ale także to, co oni już posiadają.

Korespondencye.

Wiedeń 16 grudnia.

(Reskrypt ministerstwa wojny w sprawie znajomości języków krajowych przez oficerów).

(y.) Ministerstwo wojny wydało ostatniemi czasy reskrypt, w którym zwróciło uwagę komendantów oddziałów wojskowych na to, jak niezbędnie potrzebnem jest, aby oficerowie i kadeci rozumieli mowę macierzystą żołnierzy swego pułku i poleca, aby ci oficerowie, którzy prócz niemieckiego, nie posiadają żadnego innego języka, koniecznie wyuczyli się najpóźniej w ciągu trzech lat jednego z języków krajowych, używanych w Austryi, a więc albo polskiego, albo czeskiego, ruskiego, rumuńskiego, włoskiego lub chorwackiego. Z powodu tego reskryptu podniosła szowinistyczna prasa niemiecka wielką wrzawę, ludowiec niemiecki p. Dobernig poruszył tę sprawę w delegacyi i przedstawił ów reskrypt jako zamach na niemiecki język służbowy armii. Także prasa berlińska niezawodnie skutkiem zabiegów tutejszych prusofilów chwyciła się tej sprawy i przedstawiła ów reskrypt ministeryalny jako objaw decentralizacyjnych dążności, które wrzekomo znalazły już przystęp do najwyższych sfer wojskowych w Austryi, jako kapitulacyę przed narodowościowemi aspiracyami stronnictw, osobliwie młodoczeskiego, które w rezultacie osłabić muszą dzielność armii austryackiej, co przecież i Niemcom, jako sojusznikowi Austryi, nie może być obojętnem.

Wobec takiego postawienia kwestyi warto zastanowić się gruntownie nad wspomnianym reskryptem ministeryalnym, bo wtedy dopiero wyjdzie w całej pełni na jaw przewrotność agitacyi, jaką w tej sprawie wszczęli szowiniści niemieccy.

Owóż myśli przewodnie i główne postanowienia tego reskryptu, noszącego datę 19-go listopada br., są następujące: Na wstępie przypomina w nim ministeryum wszystkie dawniej już wydane rozporządzenia, w których wskazano na to, jak nieskończenie doniosłe znaczenie dla służby wojennej ma to, aby przełożeni mogli porozumiewać się z żołnierzami w ich języku macierzystym. W dzisiejszych stosunkach znajomość języka pułkowego ma jeszcze o wiele większe znaczenie niż dawniej, gdyż poniekąd cały system prowadzenia bitwy zasadza się na indywidualnem wychowaniu i przyuczaniu żołnierzy do ile możności samoistnego działania. Ten cel można jednakże osiągnąć tylko wtedy, jeżeli instruktor włada językiem tych, których uczy. Wszelkie tłumaczenie rozkazów i poruczeń pozostaje tylko trudnym do skontrolowania surogatem, mogącym w wielu wypadkach doprowadzić do tego, że pouczenie zostanie zupełnie mylnie zrozumiane przez żołnierzy. Jeżeli się zatem chce w sposób racyonalny wykształcić żołnierzy, to oficerowie i kadeci muszą władać ich językiem. Jeszcze większe znaczenie niż w pokoju ma znajomość języka pułkowego przez oficerów w razie wojny. Prawda, że regulamin służbowy postanawia, iż krótkie raporty mają być składane przez żołnierzy po niemiecku i to postanowienie pozostaje nadal w mocy, nie należy jednak przytem zapominać o tem, że żołnierz, nie władający językiem niemieckim, gdyby, nie wiedzieć jak się wysilał, nigdy nie będzie w możności przedstawić po niemiecku wiernie wrażeń, odniesionych czy to w bitwie, czy na czatach, czy w innej jakiej służbie. Stąd powstać mogą łatwo fałszywe raporty i o wiele lepiej jest, aby żołnierz, zamiast składać po niemiecku fałszywe, składał w swej mowie macierzystej prawdziwe raporty, do tego jednak potrzeba, aby ten, który odbiera raport, rozumiał język żołnierza. Nadto znajomość języka pułkowego przez przełożonych, ułatwia im bezpośrednie stykanie się z żołnierzami, co dla służby wojskowej, a osobliwie dla sprawiedliwego wykonywania władzy dyscyplinarnej, ma ogromną wartość. Wreszcie nierównie łatwiej zjedna sobie oficer przywiązanie żołnierzy, jeżeli ci żołnierze wiedzą, że on ich rozumie i jeżeli potrafi z nimi się porozumiewać. A trzeba pamiętać o tem, że zwłaszcza w krytycznych sytuacyach zachęta, wystosowana do żołnierzy w ich języku macierzystym, ma wprost nieocenione znaczenie.

W dalszym ciągu reskryptu podnosi ministeryum wojny, że jeżeli już w dawnych czasach przywiązywano tak wielkie znaczenie do znajomości języka pułkowego przez oficerów i kadetów, to dziś, gdy zamierzonem jest wprowadzenie dwuletniej służby pod karabinem, nabiera ona jeszcze nierównie większego znaczenia. Praca bowiem instruktorów nad wykształceniem żołnierzy będzie musiała być o wiele intensywniejszą. Dlatego też, jak rzekłem wyżej, wkłada ministeryum na oficerów i kadetów obowiązek wyuczenia się do trzech lat jednego z języków krajowych, a komendantom oddziałów terytoryalnych poleca postarać się o urządzenie odpowiednich kursów naukowych. Każdy oficer lub kadet może sam wybrać sobie język, jakiego pragnie się nauczyć. Także oficerowie, służący w czysto niemieckich pułkach, muszą wyuczyć się jeszcze jednego języka, gdyż ze względów służbowych mogą być kiedyś przeniesieni do pułku, rekrutowanego z żołnierzy innej narodowości. Oczywiście ministeryum nie wymaga, aby oficerowie przyswoili sobie aż do tego stopnia obcy język, by pisali w nim bez błędu, ale żąda przynajmniej takiej jego znajomości, aby oficer mógł bez pomocy tłómacza porozumieć się z prostym żołnierzem.

Oto osnowa tego tak namiętnie przez szowinistów niemieckich zwalczanego reskryptu. Zaiste perfidyą jest podnosić zarzut, że przez to zarządzenie osłabiona być może bitność armii austryackiej. Toż właśnie przeciwnie, tylko podniesienie dzielności i pogotowia wojennego ma ten reskrypt na celu, a ponieważ tak wielki cel przyświeca zarządowi armii, przeto z pewnością nie da się on odstraszyć żadnym hałasem szowinistycznych krzykaczy, lecz z całą energią postara się o to, aby to dla bezpieczeństwa całej monarchii i jej ludów nieskończenie ważne zarządzenie jak najskrupulatniej zostało wykonane.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu)

Budapeszt 19 grudnia. Na początku wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego p. Szederkenyi wniósł kilka poprawek do protokołu. Przy zarządzonem na życzenie Csavolszky'ego obliczeniu posłów okazał się brak kompletu, więc posiedzenie przerwano. Po półgodzinnej pauzie otwarto je napowrót; prezydent Perczel poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. arcyksiężniczce Klotyldzie. Kilku mówców podnosiło zasługi arcyks. Józefa około narodu węgierskiego. Minister skarbu Lukacs wniósł przedłożenie w sprawie ponownego przedłużenia na 1 rok ważności ugody finansowej Węgier z Chorwacyą i Slawonią.

W dalszym ciągu dyskusyi nad kontyngentem rekrutów wygłosił Ludwik Hollo długą mowę obstrukcyjną.

Po nim p. Madarasz wygłosił mowę przeciw militaryzmowi wogóle. Gdy po mowie tej prezydent chciał posiedzenie odroczyć i naznaczyć porządek dzienny następnego, p. Csavolszky zażądał obliczenia kompletu. Wobec braku kompletu, który się okazał, posiedzenie przerwano i otwarto je na nowo dopiero o godzinie 6½ i naznaczono następne posiedzenie na dziś; na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi o rekrutach.

W świetle cyfr.

Niemiecka prasa hakatystyczna zaczęła zastanawiać się w ostatnich czasach nad statystyką ludności polskiej w monarchii pruskiej. „Jeżeli mamy sobie dokładnie zdać sprawę z niebezpieczeństwa polskiego, to musimy przedewszystkiem wiedzieć, ilu mamy u siebie Polaków.“—Tak piszą dzienniki hakatystyczne i mają słuszność. Dziwna rzecz, iż Niemcy, uchodzący za ścisłych we wszelkich badaniach, zapominali dotąd o tej drobnostce. Wiedzieli tylko z ust takiej powagi, jaką jest kanclerz państwa, że i Polacy mnożą się, jak króliki i niemieckim zającom najlepszą kapustę zjadają. Od czasu do czasu naczelni prezesi pisali coś o liczebnym stosunku ludności polskiej w *berychtach* swoich, ale nawet hakatyści tych *berychtów* widocznie na seryo nie brali, wiedząc, że one są sporządzone *ad usum delphini*.

Dopiero niedawno pomyślano o statystyce narodowościowej, i oto podczas ostatniego spisu ludności w r. 1900 postanowiono zbadać kwestyę narodowości. Rezultaty tego spisu nareszcie opracowano, objaśniono z niemiecką drobiazgowością i wydano. Więc na podstawie tych oto danych zastanawia się prasa hakatystyczna nad liczebną siłą naszej ludności.

Liczba naszych rodaków pod zaborem pruskim wynosi — podług tej statystyki—przeszło

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Księżna Zajączkowa, dostojna inicyatorka balu, nęciła także wyobraźnię komedyopisarza, rozmiłowanego w malowaniu obyczajowych obrazów dawnej Warszawy.

Wychowanica czy córka marszałka dworu hetmanowej Ogińskiej w Siedlcach, Pernette'a, (według innych pamiętników Pernette był oficyalistą Sapiehów w Celejowie, jenerał Kołaczkowski zaś twierdził stanowczo w swych pamiętnikach, że księżna Zajączkowa pisała się z domu Wasilewską), po burzliwych życia kolejach zajęła stanowisko, o jakiem nie marzyła w snach najśmielszych. Byłaby może typem warszawskiej Madame Sans Gêne, gdyby nie to, że chociaż zbliżona podobieństwem losów życia do marszałkowej Lefebvre, umiała z przedziwną giętkością przybrać maniery i dystynkcyę prawdziwej wielkiej damy i nietylko nie ustąpić, ale i błyszczeć naprzód w towarzystwie warszawskiem, w którem były damy z krwi Czartoryskich, Sanguszków i Lubomirskich a potem jeszcze, około r. 1840, w Paryżu, wśród znakomitości dnia, które zdobiły jej salony.

A przecież to podobno prawda, co w sztuce p. Kozłowskiego opowiada o niej, podczas intrygi na reducie, dowcipna i obmowna hrabina Rozalia, podobna wielu rysami do pani Aleksandrowej z Tyszkiewiczów Potockiej, rozwiedzionej żony radzcy stanu w wydziale dochodów niestałych ministeryum skarbu, właścicielki pałacu na Nowym Świecie, Mokotowa i Natolina, przyszłej, według testamentu księcia Józefa, spadkobierczyni Jabłonny, nie lubianej za cierpkość i złośliwość, nikogo, a już najmniej księżny, nie szczędzącej, słynnej za to z dowcipu i z „wielkiego gustu w sztukach nadobnych“.

Podobno więc to prawda, że pani domu po-radziwiłłowskiego pałacu, jako młoda dziewczyna, za kozaka, zatańczonego na siedleckim czy celejowskim dworze, dostała niegdyś w darze od młodego Sapiehy sto dukatów; podobno to prawda, że wyszedłszy za medyka Isaurat, zdradzała go w Paryżu nietylko z rodakiem w służbie francuskiej, jenerałem brygady Zajączkiem, choć tylko jenerała wydał repetyerowy zegarek, gdy schronił się do zamkniętej szafy. Gdy zegarek zaczął bić, Zajączek wyszedł z szafy, zasalutował po wojskowemu, podał rękę kochance, zaprowadził ją do siebie a medykowi zapłacił za pokrzywdzony honor. W ten sposób dawna mistrzyni w kozaku została żona Zajączka, od bitwy pod Jeną już jenerała dywizyi w armii Księstwa.

Ta pierwsza świetność trwa krótko: przy Berezynie Zajączek traci nogę, a podczas jego pobytu w Kijowie jenerałowa w Warszawie żyć nie ma z czego, utrzymuje się ze znaczenia bielizny.

Ztąd potem kalembur „Momusa“ o damie, która „znaczy, chociaż nic nie znaczy“, włożony w usta samemu autorowi „Momusa“ Żółkowskiemu, którego na „redutę“ wprowadza p. Kozłowski w popularnym stroju typowego na owe czasy warszawskiego latarnika. Ostatni to już rok występów na scenie tego, który był „rozkoszą publiczności polskiej“ i jako aktor, i jako pisarz: Warszawa z przed lat ośmdziesięciu kilku bez Żółkowskiego i bez jego „facecyi“ nie byłaby Warszawą.

Jenerałowa Zajączkowa, w chwili, kiedy rozgrywa się komedya p. Kozłowskiego, z tytułu namiestnikowskiej godności męża, godności tak wysokiej, a tak niespodziewanej, ozdobiona już od trzech lat tytułem księżny, była z natury rzeczy pierwszą damą ówczesnej Warszawy. Zbierało się u niej nietylko wszystko, co było kwiatem dobrego tonu, ale i cały świat naukowy i urzędniczy młodego królestwa.

Księżna nie jest już młoda, przekroczyła pięćdziesiątkę. „Czuła jednak i kochała, jak piętnastoletnia panienka“ — opowiada Kołaczkowski. Czerstwość, wdzięki i ubiór zachowała młodzieńcze, choć wiele opowiadano o używanych przez nią kosmetykach, o paryskich gorsetach, o które miała niemiły proces ze strony niedyskretnego dostawcy, chcącego wyzyskać jej próżność, o lodowatych kąpielach, któremi niesłychane zadawała sobie męczarnie. Przebaczano jej te śmieszności przez wzgląd na niezaprzeczony rozum, dowcip rozmowy i grzeczność, z jaką czyniła honory domu. „Szeptano sobie do ucha — zapisuje dalej Kołaczkowski — iż Wojciech Grzymała, referendarz stanu, potrafił skłonić ku sobie serce księżny, i rozmaite o tem w towarzystwie anegdoty krążyły. Pamiętam ją w gazowej sukni, z różą we włosach, z wachlarzem w ręce i wyznam, że jeżeli nie zachwycony, to zdziwiony stanąłem na jej widok. Poważna postać księcia namiestnika, weterana bez nogi, dziwny kontrast stanowiła z powierzchownością żony.“

Nie uczucia księżny dla Wojciecha Grzymały wybrał p. Kozłowski za wątek dla intrygi w „Reducie“; w dyalogach powtarza się jednak raz po raz nazwisko brata jego, Grzymały redaktora. Jakżeby się mogło obejść bez dzielnego wydawcy *Sybilli nadwiślańskiej* i *Astrei czyli Pamiętnika narodowego*, pierwszego głosiciela sławy Mickiewicza na tych salonach, które zaszczycały obecnością wszystkie imiona ówczesnej literatury, z mężami królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk na czele.

Poznajemy ich nietylko na tle salonów księżny, lecz i w auli tak im drogiej instytucyi, na niedzielnem posiedzeniu, w chwili, gdy prezes, wiekopomnej pamięci radzca stanu X. Stanisław Staszic, wygłasza rzecz o stanie sprawy, która była jednem z licznych trwałych dzieł jego życia: budowy pomnika Kopernikowi. Zaledwie zakończył się zgiełk walk napoleońskich, Staszic wystąpił z myślą uczczenia męża, który „największym, najpiękniejszym wynalazkiem uszlachetnił umysł ludzki i tak daleko rozciągnął sławę imienia swojego, jak daleko rozciągają się promienie tego słońca, któremu on — jak drugi Jozue — stanąć rozkazał“. Pierwotnie miał to być obelisk na środku placu koszar Kazimierowskich. Z biegiem czasu zmienił się projekt: pan kawaler Thorwaldsen obowiązał się kosztem dwóch tysięcy dukatów holenderskich wykonać statuę, która stanąć miała nieopodal kościoła św. Krzyża, naprzeciw nowego gmachu Towarzystwa.

Pod gmach ten położono kamień węgielny dopiero w r. 1820; w chwili, gdy się rozgrywa akcya „Reduty“, Towarzystwo mieściło się jeszcze w staszicowskim domu na Kanonjach. Rozmyślnie jednak, ze względu na wymaganie sceny, aula w „Reducie“ wzorowana jest według tej, która była w gmachu nowym. Zasiadają w niej, obok prezesa Staszica, naprzeciw dam i panów warszawskiego Towarzystwa, w świetnym szeregu uczeni mężowie; nie brak między nimi ani Juljana Ursyna Niemcewicza, ani dziekana Osińskiego, ani jenerała Wincentego Krasińskiego, ani mechanika Abrahama Sterna, sędziwego żyda, z którego powołania w swoje grono dumni byli idealiści stojący u steru Towarzystwa. O Sternie zapomniano już dzisiaj: zegarmistrz z Hrubieszowa, obdarzony geniuszem wynalazczym, był gorąco protegowany przez Staszica; wynalazca tryangułu z celownikami dla inżynierów i artylerzystów, machiny arytmetycznej do wykonywania wszystkich czterech działań w połączeniu z wyciąganiem pierwiastków z ułamków, nowych modelów wreszcie dla młockarni, tartaków i maszyn do żęcia, organizator i dyrektor szkoły rabinów, pisał i myślał po polsku czysto i pięknie, cieszył się też powszechną czcią i uznaniem.

Z wymownych ust dziekana Osińskiego płyną pedantyczne gromy przeciw romantycznej poezyi. Broni jej w sztuce poeta Wiesław: nie Brodziński zapewne, który już był wtedy członkiem przybranym Towarzystwa, ale jakiś rówieśnik Malczewskiego naprzykład, który wkrótce potem przybywa do Warszawy, aby Niemcewiczowi złożyć „Maryę“. To, co mówi Wiesław, tchnie jednak niezawodnie wpływem uwag Brodzińskiego „nad duchem poezyi polskiej“ i jego odpowiedzi Śniadeckiemu w „Pamiętniku warszawskim“.

Odświeżenie wyobraźni, pielęgnowanie w ogrodach poezyi własnych, rodzimych kwiatów, wydobywanie dźwięków, któreby nie były echem zamarłych form, lecz odzewem serca, i przemawiały nie do wybranych, ale do wszystkich, malowanie uczuć według odrębności społecznych i kulturalnych i tem samem pogłębianie rdzennego charakteru tych uczuć w usposobieniach i skłonnościach ogółu, przytem wzmacnianie i rozszerzanie ich podstaw — oto świty nowych haseł literackich, których rzecznikiem jest Wiesław. Niebawem rozlegną się one dźwiękami wielkiej poezyi Mickiewicza i stworzą nową epokę, która, szukając w soplicowskim dworku źródeł tradycyi, w Konradowych łamaniach się ducha widzieć będzie treść i zadania życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

3¹/₃ mil. głów. Statystyka podzieliła ich jeszcze na właściwych Polaków, Kaszubów i Mazurów, chociaż, znając ludność kaszubską, wiemy, że nikt wśród niej nie uważa się za należącego do innej narodowości, niż polskiej. Co się zaś tyczy Mazurów protestanckich, zamieszkałych w Prusach Wschodnich, to jakkolwiek bardzo wielu z nich nie włada językiem niemieckim, poczuciem narodowem do Polaków ich zaliczyć nie można. Odłączeni od reszty ludności polskiej w Prusach dosyć szerokim pasem Warmii niemieckiej, są jak gdyby zapomniani i opuszczeni przez swoich i szybko się germanizują.

Nie mamy zamiaru rozprawiać się dziś ze statystyką pruską co do ogólnej liczby Polaków w Prusach; powiemy tylko, że nie jest ona zupełnie dokładna, bo gorliwość miejscowych organów, które spisu dokonały, dopuściła się niejednokrotnie aneksyi na korzyść narodowości niemieckiej; prywatne obliczenia polskie i niemieckie podają liczbę Polaków na 3¹/₂ miliona, na 3.600.000, a nawet na 4 miliony. Ostatnia cyfra pewno jest za wysoka. A więc niech będzie trzy miliony trzysta tysięcy.

„Cóż nam z tego, że dziś mamy dokładne (?) liczby o ludności polskiej — biadają znów organa hakatystyczne. Mają te liczby tylko względną wartość, bo nie objaśniają, o ile Polacy liczebnie wzrośli, a to dopiero dałoby nam pojęcie istotne o grożącem nam niebezpieczeństwie". I znów mają słuszność hakatyści, bo tu jedyną informacyą jest orzeczenie hr. Buelowa o Polakach i królikach. Jak na ścisłość niemiecką, to chyba nie dosyć dokładne określenie, choć niby z poważnego źródła pochodzi. Statystyka urzędowa nie pytała się dawniej o narodowość. Łatwo to zrozumieć wobec panującego już oddawna w urzędowych kołach pruskich przekonania, że w monarchii pruskiej mogą mieszkać tylko Prusacy, tylko Niemcy; jakże wobec tego można było do urzędowej ceduły zapisywać jakąś inną narodowość?

Dziś jednakże samym Niemcom pewną niedogodność sprawia ten wpływ polityki na wszystko, a więc i na układanie statystyki. Widzą, że nic to nie pomoże oszukiwać się; rzeczywistych stosunków to nie zmieni. Zaczynają tedy organa hakatystyczne odgrzebywać różne źródła prywatne, aby stwierdzić dawną liczbę Polaków. Wiadomo, że jednym z pierwszych, który ściślej od hr. Buelowa badał statystykę narodowościową w monarchii pruskiej, był Ryszard Böckh. Na mocy jego dziełka, które po raz pierwszy wyszło w r. 1867, ciekawi dziś stosunku liczebnego Polaków dochodzą do wniosku, że Polacy już wówczas stanowili 10% ludności monarchii pruskiej. Gdy zaś dziś ludność Prus wzrosła do 34,000.000, a Polaków jest 3¹/₃ mil. zatem i dziś stosunek ten się nie zmienił.

Ależ w takim razie cały alarm, podniesiony przez hr. Bülowa i jego koncept o królikach traci znaczenie, bo Polacy liczebnie nie wzrastają silniej od Niemców, lecz w tym samym stosunku, a zatem i niebezpieczeństwo, że kiedyś znów zaleją okolice, dawniej przez Słowian nadłabiańskich zamieszkane, nie jest tak groźne. Zdawałoby się tedy, że otucha wstąpi napowrót w hakatystów. Ale jedna ich jeszcze rzecz trapi, mianowicie, że Polacy posuwają się nadmiernie ku zachodowi Niemiec.

Fakt ten rzeczywiście istnieje. Podaliśmy niedawno ciekawe dane, dotyczące robotników polskich w Westfalii i w prowincyi nadreńskiej. Przybywa ich tam dość wielka liczba, ale naszem zdaniem, nietylko to nie zagraża Niemcom, lecz jest objawem niekorzystnym dla żywiołu polskiego. Polacy w Westfalii i nad Renem, to uciekinierzy ze stron rodzinnych. Opuścili oni Poznańskie, Prusy Zachodnie, Szląsk i Mazury, choć w domu im zarobku dobrego nie braknie, bo rąk robotniczych zawsze jest za mało. Na szczęście nie napływają do tych okolic, opuszczonych przez polskich robotników, Niemcy, bo oni na Wschód nie śpieszą, pomimo syrenich śpiewów komisyi kolonizacyjnej.

Z drugiej strony polityka rządu pruskiego wobec ludności polskiej, wzmacniająca jej odporność, przyczynia się do tego, iż robotnicy polscy w kopalniach i fabrykach na zachodzie Niemiec o swojej narodowości nie zapominają. Niemniej z pewnością znaczny ich procent się germanizuje. W ostatnich czasach kopalnie i fabryki na zachodzie Niemiec popadły w przesilenie przemysłowe, więc i emigracya robotników polskich w tamte okolice się zmniejszyła, ale wzmogła się zapewne emigracya do Ameryki, bo z tych, którzy raz okolice rodzinne na dobre opuścili, niewielki procent powraca; gdy im nad Renem będzie źle, nie wrócą, lecz pójdą dalej, a następny spis, czy jakiś dalszy, już ich jako Polaków nie zapisze.

My taki wyciągamy wniosek z cyfr statystycznych, na które w ostatnich czasach słusznie tak baczną zwrócono uwagę: Ludność polska w monarchii pruskiej wzrasta procentowo znaczniej od ludności niemieckiej, ale większy jej procent przepada skutkiem wychodźtwa. Nie jest to wniosek pocieszający, ale po co łudzić się? Lepiej dokładnie zdać sobie sprawę ze złego, bo wtedy łatwiej czynić starania o zaradzenie mu, obmyślać środki zatrzymywania ludności na miejscu.

Pretensye gmin do obszarów dworskich

o wrzekomo należne im dodatki propinacyjne.

Trybunał administracyjny zajmował się wczoraj sprawą ogromnie ważną dla właścicieli dóbr ziemskich w Galicyi, a mianowicie żądaniem stawianem przez niektóre gminy galicyjskie pod wpływem agitacyi, rozwiniętej przez adwokatów, ażeby właściciele obszarów dworskich zapłacili im wrzekomo należne gminom, a dopiero teraz wymierzyć się mające, dodatki gminne do podatku dochodowego od wykonywanego niegdyś przez nich prawa propinacyi za lata od 1872 do 1889. Geneza tej sprawy i tego dziwacznego żądania jest następująca: Po wykupnie prawa propinacyi i po utworzeniu funduszu propinacyjnego, opłacał ten fundusz podatki i dodatki gminne w tej miejscowości, gdzie dyrekcya jego ma swą siedzibę, t. j. we Lwowie. Tymczasem wyższe władze orzekły, że dodatki gminne do podatku dochodowego, opłacanego przez fundusz propinacyjny, mają być opłacane nietylko we Lwowie, ale w każdej gminie, gdzie prawo propinacyi bywa wykonywane. Skutkiem tego gminy prowincyonalne zaczęły występować do dyrekcyi funduszu propinacyjnego z żądaniem, ażeby zapłacił im te dodatki także za dawne lata, przez które opłacał dodatki gminne tylko we Lwowie, a dyrekcya funduszu propinacyjnego w przeważnej części uwzględniała te żądania gmin prowincyonalnych, zwłaszcza, że Wydział krajowy je popierał.

Naraz wpadł jeden z adwokatów dr. Ausschnitt z Buczacza na pomysł, aby takie samo żądanie, jakie stawiają gminy do dyrekcyi funduszu propinacyjnego, postawić także do właścicieli dóbr tabularnych, którzy niegdyś wykonywali prawo propinacyi i ażeby także od nich domagać się teraz dodatkowego zapłacenia gminom dodatku gminnego do podatku dochodowego od prawa propinacyi za lata od 1872 do 1889. Żądanie to było widocznie napastliwe, ale zarządom wielu gmin prowincyonalnych podobało się, zwłaszcza, że rozmaici adwokaci w sposób natrętny narzucali się im z gotowością przeprowadzenia potrzebnych procesów i wyegzekwowania na właścicielach dóbr wywalczonych sum. Sprawa oparła się o Wydział krajowy, który wydał zupełnie słuszne orzeczenie, że właściciele dóbr tabularnych nie mogą być pociągnięci do zapłacenia dodatków gminnych od prawa propinacyi za lata przed zniesieniem tego prawa. Orzeczenie swe oparł Wydział krajowy na tem, że prawo propinacyi było prawem rzeczowem, ściśle przywiązanem do posiadania dóbr ziemskich, uważanem za przynależność tych dóbr i łącznie z prawem własności danej nieruchomości na rzecz jej posiadacza zaintabulowanem. Dodatkowe nakładanie obecnie na właścicieli dóbr dodatków gminnych do podatku dochodowego od prawa propinacyi, jest niedopuszczalne, gdyż właściciele obszarów dworskich uiszczali przecie podatek dochodowy wraz z dodatkami od całej swej nieruchomości, której integralną część stanowiło prawo propinacyi.

To orzeczenie Wydziału krajowego nie podobało się oczywiście niektórym gminom i ich adwokatom i dlatego wnieśli oni do Trybunału administracyjnego zażalenie. Trybunał ten po całodziennej naradzie wydał orzeczenie, które nie przesądza wcale meritum sprawy, mimo to jednak znosi wspomniane wyżej orzeczenie Wydziału krajowego, gdyż jeden z jego motywów wydał się Trybunałowi administracyjnemu mylnie zastosowanym.

Szkoda, że Trybunał administracyjny nie załatwił tej sprawy już ostatecznie, gdyż takie połowiczne jej załatwienie otwiera nadal pole nękania właścicieli obszarów dworskich niesłusznemi pretensyami przez gminy i ich doradzców. — Z drugiej strony dziwnem wydać się musi to, że zagrożeni właściciele ziemscy zachowują się w tej sprawie zupełnie obojętnie i nie postarają się nawet o to, aby także ich interesa znalazły w Trybunale administracyjnym dzielnych obrońców.

Co i o czem piszą.

Do Krakowa przybył p. Romuald Przewalski, adwokat w Petersburgu, który od września przebywał w „czetach" macedońskich, bijąc się z Turkami. P. Przewalski jest „federalistą słowiańskim", wszelako z tem zastrzeżeniem, aby słowiańskość nie pochłonęła narodowości. Jako taki federalista, pisywał w petersburskich dziennikach, a potem chciał zobaczyć jak się biją Słowianie, więc poszedł do macedońskiego powstania. Męstwo i szlachetność Macedończyków podnosi on wysoko, a Turków nazywa tchórzami i okrutnikami, którzy unikają „czet", a mordują kobiety i dzieci. Z jego opowiadań w Krakowie zapisał *Czas* następujące szczegóły o organizacyi powstania:

Pierwotnie istniały dwie organizacye: zewnętrzna i wewnętrzna. Wewnętrzną utworzono w kraju zaraz po traktacie berlińskim, który nie ziścił nadziei Macedończyków. Naród ten, rozbudzony naciskiem krzyżujących się na jego terytoryum różnorodnych sąsiednich kultur, dzielny i nad wyraz zdolny, pomyślał zaraz o dobiciu się autonomii. Przygotowania rozpoczął odrazu, więc przeszło dwadzieścia lat wstecz. Pracowano u podstaw. Szczupłe grono patryotów zaczęło od uświadamiania nauczycieli ludowych, którzy ponieśli uczucie narodowe w najszersze masy. Następnie bogatsze rodziny wysyłały swe dzieci za granicę, na uniwersytety i politechniki, aby stworzyć zastęp inteligencyi. A że miano zawsze na oku praktyczny cel: powstanie, więc wielu młodzieńców wróciło wykształconymi pirotechnikami i mechanikami. Oni dali Macedonii straszną broń: bomby, fabrykowane ich rękami. Próbowano nawet wyrabiać broń i to nietylko białą, ale i palną, z dobrym rezultatem. Lat temu pięć, organizacya poczuła się tak dalece na siłach, że ogłosiła swój program polityczny. Trzy lata temu nastąpiło rozgałęzienie. Drugi odłam nazwał się organizacyą zewnętrzną, bo działał w Bułgaryi, pomiędzy tamtejszą ludnością macedońską i bułgarską. Były jeszcze różnice programowe. Oto „wewnętrzni" wydali czysto autonomiczne hasło: „Macedonia dla Macedończyków", ale w rozumieniu tem, że Macedończykiem jest każdy mieszkaniec Macedonii, bez względu na narodowość i religię. „Zewnętrznym" nie podobał się ten liberalizm. Chcieli wprowadzić hasła nacyonalistycznej wyłączności macedońskiej, a plany swe opierali na przyszłem połączeniu czy to z Bułgaryą, czy z innemi państwami słowiańskiemi na Bałkanie. W walce między tymi dwoma prądami wytaczano nawet zarzuty braku patryotyzmu i zdrady, jak... Jak i u nas się zdarza... Z niezgody skorzystali naturalnie Turcy; nasłali szpiegów i wyśledzili pewną część organizacyi. Nareszcie „zewnętrzni" nie słuchając przestróg, zaczęli działać, aby zawstydzić „ospałych" adwersarzy. Było to w roku zeszłym. Wtargnęli z „czetami" do kraju, ale okazało się, że „wewnętrzni" wiedzieli czemu nie chcą jeszcze walki. „Czety", częścią pobite, częścią wskutek nieprzyjaznej postawy ludu, który był po stronie „wewnętrznych" — musiały się cofnąć. Wkrótce jednak, na kongresie, nastąpiło porozumienie, a w lecie bieżącego roku obie organizacye zlały się w jedną, która działa i wewnątrz i zewnątrz. W pokoju agituje między ludnością, przygotowuje zapasy, gromadzi fundusze. Podczas powstania ekwipuje czety, prowiantuje itd. itd. Ale działania wojenne są wyłączną atrybucyą naczelników, ci zaś działają na własną rękę w swych rejonach. Naczelnego dowództwa nie ma, bo go w tej partyzantce nie trzeba. Organem organizacyi jest komitet, który ma szerokie prawa; między innemi zwoływanie kongresów itp. Fundusze napływają z dobrowolnego podatku ludności macedońskiej i z ofiar zagranicy, w szczególności Słowiańszczyzny. Obecnie np. wspiera komitet ofiary barbarzyństwa tureckiego w ostatniem powstaniu. Do powstania komitet przyjmuje tylko nieżonatych, w wieku od 17 do 60 lat, zdrowych i silnych, zarówno z miast, jak ze wsi. Żonaci są przyjmowani tylko pod warunkiem, że udowodnią, iż rodziny ich są zabezpieczone. Są też ochotnicy z innych krajów. Czechów było ze mną dziewięciu, Rosyan czterech. Jeden Anglik przybył jako korespondent *Daily News*, nie mogąc jednak liczyć na żadne „przywileje", wstąpił w szeregi powstańców. Jako były kapitan, został nawet wojewodą, prowadził czetę — i pisywał korespondencye. Bardzo wielu oficerów bułgarskich jest Macedończykami. Powstańcy — to dzielni ludzie, pełni zapału i mężni, jak lwy.

Jednego brakło między nimi: Sarafowa. Ten były prezes organizacyi zewnętrznej nie jest bynajmniej postacią tak idealną, jak piszą. Partya wyrzuciła go, mówiąc poprostu, za.... defraudacye pieniędzy składkowych. Przyjęty do organizacyi wewnętrznej w erze antagonizmu z „zewnętrznymi", odznaczył się przedewszystkiem niesłychaną umiejętnością reklamy prasowej. Po za tem jest bohaterem operowym, jeżeli nie operetkowym; urządza sobie tryumfalne wjazdy do Sofii i działa.... na szpaltach dzienników. Zbiera laury Europy za innych pracę i męstwo.

Z izby sądowej.

Złoczów, 18 grudnia.

(*Szerzenie nienawiści do narodu polskiego*).

W dalszym ciągu toczącej się tutaj przed trybunałem karnym rozprawy przeciw gr. kat. X. Piotrowskiemu o podburzanie przeciw narodowości polskiej, przesłuchiwano dziś świadków odwodowych. Niektórzy zeznawali, że słyszeli coś o wypędzeniu kogoś drągiem ze wsi, ale że to było powiedziane na jakichś ludzi, którzy w szkole zdjęli portret Cesarza, a powiesili Kościuszkę. Inni świadkowie przeczyli energicznie wszystkiemu, nawet tym szczegółom, do których sam oskarżony się przyznał. Wskutek jawnej sprzeczności zeznań ich z istotnym stanem rzeczy, postawił prokurator czterech z tych świadków w stan oskarżenia.

Po wywodach prokuratora i obrońcy wydał trybunał wyrok skazujący oskarżonego na miesiąc aresztu.

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj w nocy do Davos w Szwajcaryi na pogrzeb swego szwagra hr. Jana Tyszkiewicza, który tam wczoraj umarł.

W sprawie ruskiego biskupstwa w Stanisławowie donosi *Rusłan* z rzekomo wiarygodnego źródła, że X. metropolita Szeptycki popierał bardzo silnie kandydaturę X. infułata Bieleckiego w przeciwstawieniu do namiestnictwa, które postawiło kandydaturę X. dr. Komarnickiego, popieranego przez koła moskalofilskie. Ze względu jednak na to, że obaj kandydaci są wdowcami, w Rzymie oświadczono, że żaden z nich mianowanym nie będzie.

Tak donosi *Rusłan*, a z doniesienia jego możnaby wnosić, że Rzym zasadniczo jest przeciwny obsadzaniu stolic biskupich gr.-kat. przez kapłanów wdowców. Tymczasem, jak wiadomo, biskup gr.-kat. w Przemyślu X. Czechowicz jest także wdowcem, a mimo to Rzym nie stawiał żadnych trudności w powołaniu go na stolicę biskupią.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 20 b. m. Prof. K. Eljasz: „Gwiazdy stałe" (z obrazami świetl.) Długosza 8. Początek o godz. 5. — Prof. dr. J. Nusbaum: „Pasożytnictwo w świecie zwierzęcym" (z obrazami świetl.) Uniwersytet, św. Mikołaja 4. Sala XIV. Początek o godz. 6.

Polowanie. W dobrach Wysock hrabiów Zamoyskich odbyło się w dniach 14 i 15 grudnia polowanie w polach; w osiem strzelb ubito 914 zajęcy, rogacza i lisa. Królem polowania był hrabia Ksawery Branicki.

W sprawie „Krajowego Ogniska nauczycielskiego". Wskutek licznych zapytań, nadchodzących do komitetu „Ogniska" ze sfer nauczycielskich, proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości, że statuty, które z powodu nieformalności wróciły z c. k. Namiestnictwa celem usunięcia usterek, wniesione już zostały ponownie według wymaganych form i wkrótce już będzie można przystąpić do definitywnego zawiązania stowarzyszenia pod nazwą „Krajowe Ognisko nauczycielskie". Komitet „Ogniska" uprasza kolegów nauczycieli o nadsyłanie zgłoszeń, tudzież informacyj w sprawie stosunków przemysłowych w rozmaitych okolicach kraju pod adresem: Komitet założycieli „Krajowego Ogniska nauczycielskiego" we Lwowie ulica Akademicka l. 23.

Odznaczenia. Cesarz nadał wicesekretarzowi w ministerstwie skarbu dr. Eugeniuszowi Łopuszańskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, a dyrektorowi urzędu pocztowego Lwów (miasto) 1, Aleksandrowi Mareszowi przy przeniesieniu go w stan spoczynku tytuł radzcy rządu.

Z Filharmonii lwowskiej. Jutrzejszy, niedzielny koncert filharmoniczny, w którym biorą udział, oprócz orkiestry Filharmonii pod dyrekcyą p. Ludwika Czelańskiego, znakomity skrzypek Jarosław Kocian, oraz śpiewaczka p. Marusza Czelańska, wzbudził wśród publiczności wielkie zainteresowanie, tem bardziej, że to będzie ostatni występ tak Kociana, jak i orkiestry p. Czelańskiego.

W koncercie, który odbędzie się w sobotę, dnia 26 bm., w drugi dzień Świąt, wystąpi troje „cudownych dzieci", a mianowicie 12 letni skrzypek Maksymilian Pilzer i dwa dziewczątka, pianistki: 14-letnia Paula i 13-letnia Flora Joutar dówne. Krytyka wyraża się o grze tych „cudownych dzieci" z uznaniem.

Plotki polityczne. We wczorajszych telegramach znajduje się doniesienie *Slavische Correspondenz*, która ogłosiła oświadczenie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, że wszystko, co doniosły wiedeńskie dzienniki o rozmowie jego z Cesarzem podczas *cercle*'u jest zmyślone. Musimy tu więc wyjaśnić, że te wiedeńskie dzienniki podały dwie wersye owej rozmowy. Podług jednej Cesarz rzekł: „Czy sądzi Pan, że Rada państwa zdobędzie się na uchwalenie zmiany regulaminu?" Podług drugiej wersyi hr. Dzieduszycki wskazał na to, iż bez zmiany regulaminu nie ma mowy o płodnej pracy parlamentarnej, a na to miał Monarcha odrzec: „Kto wie, czy toby co pomogło".

Drobni lwowscy kupcy chrześcijańscy odbyli 13-go grudnia poufne narady w sprawie udziału kupiectwa drobnego w akcyi ku obronie krajowego przemysłu. Kierownik biura Ligi przemysłowej p. Olszewski referował o potrzebie ułatwień dla zaopatrywania się kupców drobnych w wyroby krajowe i postawił wniosek utworzenia w formie Towarzystwa udziałowego spółki magazynowej, względnie handlowej przy ewentualnej pomocy funduszu krajowego. Dyskusyę nad tym wnioskiem odroczono do następnego zgromadzenia. Następnie zastanawiano się nad krzywdami, jakie wyrządzają piekarnie drobnym kupcom przez roznoszenie pieczywa po domach i zagrożono bojkotowaniem piekarniom, trudniącym się detaliczną sprzedażą po domach. Wreszcie uchwalono założyć i utrzymywać w ewidencyi „czarną księgę" nieakuratnych prywatnych konsumentów, lubiących „naciągać" małych kupców.

Catulle Mendès, słynny poeta francuski, przybędzie w pierwszych dniach stycznia do Krakowa i odczyta w sali Hotelu Saskiego dwie swoje prace o literaturze francuskiej XIX wieku i o Ryszardzie Wagnerze.

Konkurs na studnię. Autorem projektu pod godłem „*Ave Maria*" odznaczonego listem pochwalnym na konkursie studni jest autor projektu odznaczonego trzecią nagrodą na tymże konkursie, a przesłanego pod godłem „*Ora pro nobis*", architekt p. Obmiński.

Z opery. Na jutrzejszem przedstawieniu „Aidy" p. Leliwa, który jako Radames i Jontek z „Halki" zjednał sobie u nas gorącą sympatyę i uznanie, pożegna się z naszą publicznością. Najpierwszą premierą operetkową będą „Figle wiosenne", w których pni Kliszewska i p. Lelewicz, jako Hanka i podstarzały amant Knikebajn, tworzą arcyzabawną parę. Inne role wykonają panie Miłowska, Łęska, Łopatyńska, Okońska i panowie Malawski, Paszkowski, Kratochwil, Kosiński, nowo zaangażowany tenor p. Czerwiński i t. d. Atrakcyą tej operetki stanie się także niewątpliwie doskonale przez baletmistrza cesarskiej opery p. Rumpela wyćwiczony „balet kwiatów", odtańczony w powodzi kolorowych świateł, w kostyumach naśladujących pierwsze kwiaty wiosny.

Przemowa gubernatora rosyjskiego. Wiadomo, że od połowy bieżącego miesiąca zaczęli na Litwie urzędować urzędnicy nowej kategoryi, tak zwani „naczelnicy ziemscy" — sędziowie, administratorowie i komisarze policyjni w jednej osobie. Przed objęciem przez nich urzędowania zwrócił się do nich gubernator wileński hr. Pahlen z bardzo długą mową, w której zalecał im pracować gorliwie. Dwa tylko urywki tej mowy są tak ciekawe, że tu je powtórzymy.

„W działalności waszej — mówił hr. Pahlen — spotkacie się z pewnemi właściwościami, zarówno w charakterze ludności, jak i w rodzaju spraw. Ludność gubernii wileńskiej tworzy złożone przez historyę pstre zbiorowisko rozmaitych plemion i wyznań. W kwestyi tej polegać będę, panowie, na waszym takcie. Nie wyobrażam sobie nawet, aby naczelnik ziemski mógł w działalności swej ujawniać poglądy zwolenników jakiejkolwiek partyi, albo przedstawicieli prądów politycznych. Żaden z nas nie powinien ani na chwilę zapominać, że wszyscy my jesteśmy tylko sługami jednego monarchy, którego sercu dobro wszystkich poddanych jednakowo jest drogie. Proszę was, ażebyście pamiętali, że z wysokości tronu szereg ukazów i manifestów jasno określił nam drogę, na którą skierowywać winnismy nasze wysiłki. Wskazania te przepojone są nawoływaniem do pokoju, sprawiedliwości i unifikacyi, całkowitej unifikacyi naszej wspólnej ojczyzny pod berłem najwyższego wodza. Taka jest jego wola. *Regis voluntas suprema lex esto.*"

Następnie hr. Pahlen powiedział: „Nie będę krył przed wami, że aż do chwili obecnej w sądach gminnych naszej gubernii panowała często dowolność, nepotyzm i nieuczciwość, dochodzące niekiedy aż do zupełnej anarchii. W takich sądach naturalnie trudno jest szukać prawdy."

Tyle tylko warto przytoczyć z mowy wileńskiego gubernatora. W żadnej gazecie rosyjskiej nie znaleźliśmy nazwisk tych nowych naczelników ziemskich, a także nie mamy jeszcze o nich wiadomości skądinąd. Nie wiemy tedy kto są. Ustawa z roku 1889, która stworzyła w całej Rosyi instytucyę naczelników ziemskich, położyła silny nacisk na to, że powinni oni być miejscowymi, zasiedziałymi obywatelami. Zdaje się jednak, że dla Litwy znaleziono takich naczelników ziemskich aż w głębokiej Rosyi. Domysł opieramy na takich zwrotach hr. Pahlena: „Jako ludzie nowi, bądźcie panowi ostrożni..." „Dopóki się nie obeznacie ze stosunkami, szukajcie rady u marszałków powiatowych" itd.

Dni okropne. Pod takim tytułem zamieścił rosyjski militarny dziennik *Ruskij Inwalid* opowiadanie służącego w Warszawie jenerała A. K. P...skiego. Oczywiście autorem tego opowiadania jest jenerał Puzyrewski. Mówi on, że przeżył okropne dni wtedy, gdy w jednym pułku dragońskim zamordowano wachmistrza, a o morderstwo posądzono jednego podoficera i dwóch szeregowców. Nie było przeciwko nim wyraźnych dowodów, ale było mnóstwo podrzędnych, które społem wytwarzały w każdym, kto jeno dotknął się tej sprawy, „głębokie przekonanie", że nikt inny, tylko właśnie ci trzej popełnili morderstwo. Owo „głębokie przekonanie" miał dowódzca pułku, a potem audytor pułkowy. Kiedy następnie akta przeczytał jenerał P., również powziął to samo „głębokie przekonanie". Objektywny raport złożył naczelnemu dowódzcy wojsk, jeneralnemu gubernatorowi warszawskiemu, a ten, po namyśle rzekł: „mam głębokie przekonanie, że to oni zamordowali wachmistrza. Oddać ich pod sąd wojenny!"

„Sąd wojenny — pisze dalej jenerał P. — może wydać tylko taki wyrok: „Winni" albo „niewinni". Jeżeli powie winni, to podsądni będą rozstrzelani. A jednak oni się nie przyznali do zbrodni. Może nie są winni?"

Dalszy ciąg opowiadania jenerała P. powtórzymy w całości, zwracając uwagę czytelników na rolę, jaką w tym wypadku odegrała prawosławna spowiedź.

Jenerał P. pisze:

„Nadeszły dla mnie dni ciężkie. Wreszcie wyznaczono sprawę do osądzenia w temże mieście, gdzie zbrodnię popełniono. Z niepokojem oczekuję wyroku. Miarkuję możliwą długość procesu i czas przychodzenia pociągów i przeżywam godziny trwogi, pełne ciężkiego strapienia.

Wreszcie zjawia się u mnie przewodniczący sądu i na moje raptowne pytanie: „No, cóż?" odpowiada: „Wszystkich trzech obwinionych uznano za winnych i skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie". — Czy w toku sprawy — pytam — wykryto nowe okoliczności? czy zbrodnia się wyjaśniła? czy ujawniono niezbite dowody? — „Nie, nic nowego nie wykryto, a nawet dragon, który podczas dochodzenia śledczego mówił o podsłuchanej rozmowie, cofnął pierwotne zeznania". — Jakże tedy — krzyknąłem — sędziowie ważyli się skazać ich na śmierć? Przecież to okropne! — „Z głębokiego przekonania" odpowiedział mi spokojnie przewodniczący. — Naradzali się nie dłużej, niż dziesięć minut i wydali wyrok jednomyślnie".

Wypowiedzieć nie umiem, jakie przerażenie opanowało mię po tej rozmowie. Oto więc jest owo osławione „głębokie przekonanie!". A jeżeli się po egzekucyi wykryje, że stracono niewinnych, że „głębokie przekonanie" zrodziło się na podstawie nierzetelnych faktów i mylnych wniosków. Przecież stałem się „referentem" tej sprawy. Może i ja nieodpowiednio zestawiłem wyniki śledztwa, może oświetliłem je niewłaściwie pod wpływem i prośby pułkownika i oburzenia na zbrodnię itd. Być może, iż mój raport i moje „głębokie przekonanie" wpłynęły, chociażby w drobnej cząstce, na decyzyę dowódzcy wojska. Takie myśli i wątpliwości owładnęły mną całym i z przerażeniem wyglądałem zatwierdzenia wyroku.

Po upływie pewnego czasu otrzymuję napisane do dowódcy wojska prośby skazanych o ułaskawienie, przyczem dwaj szeregowcy proszą tylko o darowanie im życia, podoficer zaś pisze: „Nie obciążajcie wielkim grzechem swojej duszy, nie traćcie niewinnego! Krew moja spadnie na was i na dzieci wasze. Z wyroku sądu stanę wkrótce przed tronem Najwyższego. Klnę się Jego imieniem, żem niewinien". Niezwłocznie od syłam prośby do dowódcy wojska i z niewymownem przerażeniem czytam na wszystkich jego rezolucyę: „Pozostawić bez skutku". A zatem wyrok winien być wykonany...

Brak mi słów, aby opisać stan mojego umysłu potem. Trzech ludzi rozstrzelają, a z czasem, prędzej lub później, okazać się może, iż byli niewinni, że padli ofiarą „omyłki sądowej". Miałem siebie za współwinnego takiego obrotu sprawy... i przedsięwziąłem mocne co do siebie postanowienie, gdyby się okazało, iż ucierpieli tak strasznie, tak bezpowrotnie ludzie niewinni.

Nadszedł dzień wykonania wyroku. Egzekucyę wyznaczono na miejscu załogowania pułku. Całą rzecz przekazano naczelnikowi brygady, którego też prosiłem, ażeby niezwłocznie po rozstrzelaniu, pierwszym pociągiem przybył do mnie. Całą noc nietylko nie spałem, lecz nawet nie rozbierałem się, nie znajdując dla siebie, jak to mówią, miejsca. Zamęt i żar w głowie, nerwy niewątpliwie napięte, minuty wydają się godzinami, a godziny nieskończonemi.

Wszystko jednak ma swój koniec. Naczelnik brygady, rozstrojony i blady, szybko wszedł do mnie. — No cóż? — Rozstrzelani. — I nic więcej? — Wszyscy na spowiedzi przyznali się duchownemu do morderstwa, wskazali miejsce w koszarach, gdzie schowali zrabowany zabitemu zegarek i pieniądze. Podoficer zaś dodał: „Ci dwaj durnie robili, co chciałem i co im kazałem. Ja byłem głową całej sprawy i jam winien, a oni umierają przezemnie". Naczelnik brygady nadmienił jeszcze, że: „Wszyscy przed śmiercią pokłonili się we cztery strony i prosili o przebaczenie. Dzielnie umarli".

Straszny ciężar spadł z mojej duszy, lecz „głębokie przekonanie" udzieliło mi lekcyi na całe życie".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. — 2. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

W swoim żywiole.

Adwokat: Dobrze, podejmę się tej sprawy, ale pani musi mi opowiedzieć prawdę, całą prawdę...

Klientka: Jaki pan uprzejmy! więc będę mogła mówić całe popołudnie? i nikt mi nie będzie przerywał?

Trudność.

Córka. Jabym już wyszła za mąż, mamo, gdybym znalazła takiego męża, bez któregobym żyć nie mogła...

Matka. Moje drogie dziecko, trudność właśnie polega na tem, aby znaleźć męża, z *którymbyś* żyć mogła.

Natura, czy sztuka?

Rzecz dzieje się przed oknem wystawowem ogrodnika.

Pani X (do męża): Ach, jakie to piękne kwiaty, zupełnie, jak sztuczne..

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla naszych prenumeratorów zamiejscowych katalog gwiazdkowy księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Jan Gabryel Borkman," sztuka w 4 a. Ibsena. — W niedzielę popołudniu „Safanduły"; wieczorem „Aida", opera Verdiego.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). W sobotę popołudniu dla młodzieży „Chata za wsią" Kraszewskiego; wieczorem „Karykatury" Kisielewskiego (szósty występ p. Zofii Czaplińskiej). — W niedzielę popołudniu „Intryga i miłość," wieczorem „Jadzia wdową" z p. Czaplińską.

Filharmonia. W sobotę wielki koncert symfoniczny orkiestry Filharmonii lwowskiej pod dyrekcyą Ludwika Czelańskiego. Program: I. 1) Noskowski: Uwertura „Step", 2) Grieg: Peer Gynt II. Czajkowski: Symfonia patetyczna nr. 6. III. 1) Liszt: Rapsodya II; 2) Wagner: Uwertura z Tannhäusera". — W niedzielę dnia 20 bm. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Jarosława Kociana, znakomitego skrzypka, oraz orkiestry lwowskiej filharmonii pod dyr. L. Czelańskiego.

Colosseum Od 16 grudnia nowy sensacyjny program: Trupa Lexton i Egelton na 6 rekach napowietrznych. The Great Joscorony, ikaryjskie igrzyska. Lee Andor Maerry. Little All-right. Jackson Bau. Malaga Crio. Ludwikowski. Anna Thomsen. Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 grudnia.

(Z). Pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego odbyła się wczoraj czterogodzinna konferencya w sprawie zawarcia prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami. Udział w naradach brali obaj prezesi gabinetów, obaj ministrowie handlu, tudzież szefowie sekcyi i referenci fachowi, wreszcie delegaci Austro-Węgier do przeprowadzenia rokowań z rządem włoskim, którzy, jak wiadomo, nie mogąc dojść do porozumienia ze stroną przeciwną, powrócili do Wiednia, co w niektórych pismach przedstawiono jako zupełne rozbicie się tych rokowań traktatowych. Przebieg obrad wczorajszych trzymany jest w jak największej tajemnicy, wiadomo tylko, że delegaci austryaccy i węgierscy otrzymali nowe instrukcye i dziś jeszcze odjeżdżają z powrotem do Rzymu, gdzie zapewne już w sobotę podjęte zostaną na nowo rokowania.

Sprawa jest bardzo pilna, bo obecny traktat handlowy z Włochami wygasa w dniu 31 grudnia br. o godzinie 12 w nocy, gdyby zatem do tego czasu nie zawarto nowego traktatu, w takim razie z uderzeniem godziny 12 w nocy w dniu 31 grudnia nastałby między Austryą a Włochami stan beztraktatowy, oba państwa stosowałyby najwyższe cła, przewidziane w swych taryfach, trzy, a nawet cztery razy wyższe od ceł traktatowych, skutkiem czego rozwijający się tak pięknie eksport rozmaitych płodów rolniczych, jak drzewa i koni, tudzież maszyn z Austryi do Włoch, zostałby zupełnie uniemożliwiony. A wartość tego eksportu czyni, jak to już zaznaczyłem, 140 milionów koron rocznie. Z drugiej strony jednak i Włochy w razie rozbicia się rokowań znalazłyby się w fatalnem położeniu, gdyż nie wiedziałyby, co począć ze swojem winem. Ponieważ więc obie strony mają olbrzymi interes w tem, aby traktat przyszedł do skutku, przeto można żywić nadzieję, że każda z nich coś ustąpi i ostatecznie nastanie zgoda.

Z Manchesteru donoszą, że związek fabryk wyrobów bawełnianych w Anglii postanowił zwrócić się do wszystkich pokrewnych

fabryk w całej Europie i w Ameryce z telegraficznem zapytaniem, czy zgodzą się na solidarne skrócenie czasu pracy w swych zakładach. Celem tego ograniczenia produkcyi ma być położenie końca wyuzdanej spekulacyi giełdowej w surowej bawełnie, która to spekulacya zdaje uczciwych fabrykantów na łaskę i niełaskę kliki niesumiennych graczy i czyni przemysł bawełniany jednym z najbardziej ryzykownych zawodów. Głównem ogniskiem spekulacyi giełdowej w bawełnie jest Nowy York i Nowy Orlean w Ameryce.

Na targu dzisiejszym zwracała ogólną uwagę znaczna haussa kursu akcyi Towarzystwa karpackiego, które podniosły się o 20 koron. Powodem tej haussy są pogłoski, że rokowania w sprawie zorganizowania eksportu nafty austryackiej do Niemiec mają być na nowo podjęte.

Prezydentem Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju w miejsce zmarłego niedawno radzcy dworu Ullmanna zostać ma były minister handlu br. Dipauli.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 19 grudnia. Prezydent Loubet zgodził się, aby radzie gabinetowej przedłożono projekt ustawy, zabraniającej wogóle kongregacyom wszelkiego nauczania. Zamknięcie szkół kongregacyjnych ma nastąpić w ciągu 5 lat, a na przeprowadzenie tego planu należy wstawiać do budżetu po 10 milionów rocznie.

Wiedeń 19 grudnia. Za wpływem ministerstwa kolejowego Towarzystwo austro-węgierskiej kolei państwowej przywróci z dniem 1 stycznia znajdujący się w letnim rozkładzie jazdy pociąg Praga-Ołomuniec celem bezpośredniego połączenia Pragi przez Kraków i Lwów z Podwołoczyskami.

Londyn 19 grudnia. *Standard* stanowczo zaprzecza pogłosce, jakoby rząd zezwolił na utworzenie 26 nowych pułków irlandzkich.

Toruń 19 grudnia. *Ostdeutsche Ztg.* donosi, że pociąg pośpieszny Nr. 3 wraz z wagonem Warszawa-Berlin, w drodze z Warszawy do Aleksandrowa zderzył się koło Włocławka w gub. warszawskiej z rosyjskim towarowym pociągiem. Kilka osób zginęło, a wiele było rannych.

Poznań 19 grudnia. O katastrofie pod Włocławkiem opowiadają podróżni, którzy jechali owym pociągiem pośpiesznym z Warszawy, że katastrofę przypłacili życiem maszynista i palacz. Z podróżnych nikt nie odniósł obrażeń.

Wiedeń 19 grudnia. Wczoraj zakończyły się obrady VIII sesyi rady rolniczej. Obradowano nad traktatem handlowym z Włochami, nad sprawą uregulowania obrotu sztucznym nawozem, nad tępieniem zarazy wśród nierogacizny i inne.

Paryż 19 grudnia. Mimo sprzeciwienia się prezydenta ministrów p. Combes, Izba uchwaliła 352 głosami przeciw 225 nagły wniosek dep. Mirmana, postanawiający zniesienie wszelkich orderów i odznak.

Konstantynopol 19 grudnia. Austryacka mowa tronowa i „exposé" hr. Gołuchowskiego zrobiły tu bardzo silne wrażenie.

Konstantynopol 19 grudnia. Porta zapewnia, że w klasztorze Rilo komitet powstańczy robi wielkie przygotowania. Z tego powodu rząd turecki użalał się przed ambasadorem rosyjskim i austryackim, a nadto w Sofii.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 19 grudnia. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu, jakoby komendant marynarki admirał Spaun miał zamiar ustąpić z tego stanowiska zaraz po skończeniu sesyi delegacyi.

Nowy Jork 19 grudnia. „Biuro Reutera" donosi z Soeul, że stanowisko Rosyi wskazuje na to, iż chce ona przeszkodzić Japonii w zyskaniu punktu oparcia na Korei.

Londyn 19 grudnia. *Standard* donosi z Tokio: Sądzą tu, że Rosya w swej odpowiedzi odrzuci główne punkty żądań japońskich. W tym wypadku, a nadto, jeżeli Rosya nie zgodzi się na ponowne rokowania, nieuniknionym będzie wybuch otwartego konfliktu między Rosyą i Japonią. Antyrosyjska liga i dwa inne towarzystwa, zwróciły się do rządu japońskiego z prośbą, aby użył względem Rosyi innych środków, niż dyplomatycznych.

Belgrad 19 grudnia. W tutejszych kołach rządowych i dworskich ostre słowa w *exposé* hr. Gołuchowskiego o sprawach czerwonej rewolucyi — nie były niespodzianką. Po znanem potępieniu królobójstwa w telegramie, wysłanym swego czasu przez Cesarza Franciszka Józefa do króla Piotra uważają za oczywiste, że minister Austro-Węgier nie mógł mówić inaczej. Natomiast z radością przyjęto ten ustęp *exposé* hr. Gołuchowskiego, w którym on zapewniał o życzliwości Austro-Węgier dla Serbii.

Delegacye.

Wiedeń 19 grudnia. Prezydent Gautsch zagaiwszy dzisiejsze plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej, zawiadomił zebranych, że nadeszła petycya austryackiego Towarzystwa pokoju w sprawie wstrzymania zbrojenia. Przekazano ją komisyi petycyjnej. Następnie p. Apolinary Jaworski wniósł interpelacyę w sprawie Roberta Stillera i zapytał w niej na czem się właściwie opiera rozporządzenie ministerstwa wojny w tej sprawie wydalające Stillera ze służby.

P. Baernreither przedkłada wniosek nagły, żądający bezzwłocznego wzięcia pod obrady prowizoryum budżetowego. Wniosek ten uchwalono. Referent Bacquehem poleca przyjęcie prowizoryum.

Del. Kramarz przemawiał przeciw temu wnioskowi. P. Kramarz oświadcza, że nie chce w tej chwili wdawać się w obszerną dyskusyę o polityce zagranicznej, lecz raczej skłonnym jest mówić o polityce wewnętrznej, tembardziej, że stoi ona w związku z polityką zagraniczną, a szczególnie z potrzebą uchwalenia prowizoryum budżetowego. Omawia przesilenie w dualizmie, szczególnie ostatnie koncesye uczynione Węgrom, co do których koncesyj wszyscy w Austryi, z wyjątkiem prezydenta ministrów, są przekonani, że Węgrzy odnieśli wielkie zwycięstwo.

Mówca czyni prezesowi gabinetu drowi Koerberowi zarzut, że on to wywołał ruch antywęgierski w Austryi, który może przyczynić się do rozbicia monarchii. Wystarczyłoby tylko utworzyć granicę celną między Węgrami a Austryą, aby plany wszechniemców zostały spełnione. Ci wiedzą bardzo dobrze, że ekonomiczne połączenie z silnem mocarstwem niemieckiem, że taka unia celna z Niemcami byłaby początkiem końca samoistności monarchii austryackiej. Nie ma bowiem wątpliwości, że rozbicie monarchii austryacko-węgierskiej doprowadziłoby w pierwszym rzędzie do unii celnej Austryi z Niemcami.

Na tem ucierpiałaby najpierw dynastya i narodowości słowiańskie, szczególnie zaś Czesi i Słoweńcy, a urzeczywistniłaby się mrzonka wszechniemców o wielkiem państwie niemieckiem od Bałtyku do Adryatyku. Wybitniejsi Węgrzy wiedzą o tem bardzo dobrze, a także zmarły minister Kallay należał do nich.

Dlatego będzie zawsze interesem Madyarów i Czechów utrzymać tę monarchię, aby nie dopuścić do urzeczywistnienia wielkoniemieckich planów. To jest jedyna nadzieja i gwarancya lepszej przyszłości. Mówca daje następnie historyczny pogląd na rozwój konstytucyonalizmu w Austryi. Przypomina zbójecki napad króla pruskiego na Szląsk.

Dzisiaj — rzekł p. Kramarz — jak nas zapewnia mowa tronowa i exposé ministra monarchowie pruscy są lepiej wobec nas usposobieni (wesołość). Marya Teresa chciała pójść w ślady Fryderyka Wielkiego i przedewszystkiem naśladowała jego tendencye centralistyczne. Pierwszą ofiarą tych tendencyj padły Czechy, które zostały administracyjnie połączone z innymi krajami austryackimi, czem dano początek dualizmowi.

Gdyby w roku 1849 rząd wiedeński był tak rozumny, by wrócić do historycznych podstaw Austryi i stworzyć państwo federalistyczne, oparte na wszystkich narodowościach, zarówno tutaj jak na Węgrzech, wtedy monarchia byłaby inaczej się rozwinęła, byłaby stała się silną i potężną, jakiem się stało państwo niemieckie, które jest federacyą.

Ale u nas po pierwszym lepszym kroku w dyplomie październikowym, wrócono znów do niemieckiego centralizmu przez stworzenie konstytucyi lutowej. Wśród takich stosunków mogła była przyjść do skutku tylko taka ugoda z r. 1867, w której nigdy nie było jasności. Dowodem tego jest już choćby sama instytucya delegacyj. W Austryi delegacye uważane są za samoistne ciało ustawodawcze z odpowiedzialnością wspólnych ministrów, podczas gdy Węgrzy uważają delegacyę za komisyę sejmu węgierskiego.

U nas w parlamencie o sprawach wspólnych całkiem mówić nie wolno, sejm węgierski zaś obraduje nieraz nad temi sprawami, a rząd węgierski odpowiedzialny jest także w sprawach wspólnych. Polityka rozpoczęta w r. 1867 doprowadziła do tego, że Węgrzy prowadzili systematyczną walkę przeciw wspólnym instytucyom i dotarli w końcu do ostatniego palladium wspólności, tj. do armii.

Gdyby od samego początku armia ta była taką, jaką być powinna, prawdziwą armią ludową, a nie armia, stojącą ponad ludami i narodowościami, nie byłoby przyszło do obecnego przesilenia.

Godzina 2-ga p. Kramarz mówi dalej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 grudnia. Hr. W. Stecki i hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. H. Szeliski z Kosowa. B. Ratzky i S. Gerstl z Wiednia. J. Miętus z Krakowa. E Koning z Holandyi. P. Höppener z Radziwiłłowa. A. Gosiewski z Przeworska. A. Lux z Moguncyi. A. Horodyski z Tłusteńkiego. H. Zakrzewska z Wiktorowa. A. Kochański z Kijowa. M. Weinfeld i J. Lyssy Budapesztu. B. Wykowska z Szmańkowczyk. W. Szczepański z Laszek. J. Kocian z Pragi. P. Kurska z Czernichowa. A. Aresin z Trembowli.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 grudnia. J. Wassung z Łuki. N. Glaser i N. Małecki z Tarnopola. A. Weiss z Wiednia. J. Brenner z Krakowa. N. Kamiński z Kołomyi. N. Opieński z Żółkwi. A. Łokuciejowski z Lipska. L. Tomkiewicz z Tarnowa. O. Gottlieb z Brzeżan. W. Fabłocki z Derszowa. S. Skalski z Podmojsca. H. Matuszkiewicz z Borysławia. E. Dudziński z Klicka. A. Raschkes z Rzeszowa. J. Gelberowie z Czernichowa. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. M. Due z Jarosławia. A. Heradin z Żubracza. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 grudnia. H. Mierzyński z Dubowic. J. Piszczkowski z Mielnicy. M. Grunwald z Jezupola. Z. Horodyński ze Zbydniowa. R. Pindor z Sanoka. O. Skarzyńska z Szwejkowa. H. Krzyżanowska z Lisek. M. Dydyński z Raciborza. F. Kaiser z Włodkowic. M. Maniewska z Królestwa. B. Heller z Borysławia. J. Willi z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 293.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 268.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 472.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 83.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 169.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 63.00, Salma 40.00 m. k. 232.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 140.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8 25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 6.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 9·40
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.